

Herbert, ale nie Zbigniew. Zapomniany przyjaciel Polaków

21 lipca 1974 r. w swojej posiadłości w Pixton Park (hrabstwo Somerset, Wielka Brytania) zmarł Auberon Herbert, brytyjski arystokrata, katolik, oficer polskiego wojska

Maciej Zakrzewski



FOT. ARCHIWUM

Auberon Herbert, w polskim mundurze z odznaką 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich i odznaką spadochronową

Kilka dni później Jerzy Giedroyc pisał do Gustawa Herlinga Grudzińskiego: Z „Dziennika Polskiego” dowiedziałem się o niespodziewanej śmierci Auberon. Szkoda tej kolorowej postaci.

Zaiste Auberon Mark Henry Yvo Molyneux Herbert w świecie polskim był niecodziennym zjawiskiem. Brytyjski arystokrata, katolik, oficer polskiego wojska posługujący się bezbłędną polszczyzną, jeden z nielicznych angielskich przyjaciół polskiej emigracji (nie tylko tej w Wielkiej Brytanii) odbiegał daleko od typowego obrazu opanowanego mieszkańca Wysp. W licznych wspomnieniach, zawsze nasyconych niezliczoną ilością anegdot, pojawia się zazwyczaj w isticie Chestertonowskiej roli. Ujmująca mieszanię niesformości, szczodrości, zamiłowania do życia, a przede wszystkim całkowicie niepraktycznego przywiązania do spraw przegranych, czyniła z niego postać zdecydowanie niewspółczesną. Jednak ta staroświecka rycerskość, zawsze znajdująca uznanie wśród Polaków (szczególnie tych przedwojennych), tym bardziej odznaczała się na tle bezlitośnie nieromantycznych czasów wojny i zmaganiaż zimnowojennych.

Polski ułan

Urodzony w 1922 r., wczesnie stracił ojca - Aubreya Herberta - bohatera walk spod Gallipoli, orędownika niepodległości Albanii, któremu ponoć Albańczycy dwukrotnie oferowali koronę własnego kraju. Po wybuchu II wojny światowej Auberon ze względów zdrowotnych nie został przyjęty do brytyjskiej armii. Kategoria „C” przyznana ze względu na płaskostopie, nie stanowiła natomiast przeszkody dla Polskich Sił Zbrojnych. Jesienią 1942 r. Herbert zgłosił się do punktu rekrutacyjnego polskiej armii i został żołnierzem 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich, kilka miesięcy później przydzielono go do Szwadronu Sztabowego 1. Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka. Tam służył w plutonie opieki nad żołnierzami. Jego przełożony z tamtego okresu, Adam Łubkowski, wspominał młodego wysokiego blondyna, który łamaną polszczyzną zameldował latem 1943 r. swój przydział do oddziału. Mimo rocznego stażu - wspominał Łubkowski - w 14 p. uł., gdzie próbowano w niego wpoić zasady dobrego żołnierza, pozostał stuprocentowym

cywilem w najlepszym tego słowa znaczeniu. Prosty, bepośredni, serdeczny, bardzo dobry kolega, lubiany przez wszystkich (...). Poliglota mówiący wszystkim językami nam znanymi, był wielką pomocą jako tłumacz, gdy Dywizja znajdowała się w Belgii i Holandii. Z okresu służby w wojsku polskim wyniósł znakomitą znajomość polskiego, która zadziwiała Brytyjczyków, a w jeszcze większym stopniu samych Polaków. W polskiej armii pozostał jeszcze dwa lata po wojnie, służąc w Sztapie Naczelnym, w Referacie do Spraw Polaków na Kontynencie, w ramach którego organizował pomoc dla żołnierzy i cywili. Służba w polskim mundurze zawsze pozostawała dla niego przedmiotem wielkiej dumy. Sławny brytyjski filozof Izajasz Berlin wspominał, jak poznał Herberta w 1946 r. w angielskiej ambasadzie w Paryżu. Podczas oficjalnej kolacji spostrzegł polskiego ułana, który ku jego zaskoczeniu rozpoczął z nim rozmowę wykwinną angielszczyzną. Rozmowa pomiędzy jednym z najznajniejszych myślicieli liberalnych wieku dwudziestego a ekscentrycznym konserwatystą trwała do piątej nad ranem. Była początkiem długiej i serdecznej znajomości.

Herbert i Polacy na Wyspach

Po wojnie Herbert zaangażował się w trudne sprawy Polaków, którzy po zakończeniu wojny nie mogli powrócić do kraju. Jeden z jego polskich przyjaciół, Konstanty Jeleński, w tekście do paryskiej „Kultury” wspominał o interwencjach Herberta u Churchilla w sprawie losów byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, którzy wybrali emigracyjny los. Historia pol-

skiej emigracji odnotowuje wielkie zaangażowanie Herberta w pomoc i wsparcie, często materialne, dla Polaków, dla których Anglia pozostała „ojczyzną z konieczności”. Z pewnością jego pozycja społeczna, co w społeczeństwie angielskim miało istotne znaczenie, ułatwiała mu organizowanie skutecznego wsparcia. Aktywnie włączył się w działalność istotnej, acz dzisiaj już nieco zapomnianej organizacji, Anglo-Polish Society, wspierał różne inicjatywy polskiej emigracji.

Do najbardziej sławnych zdarzeń należy ufundowanie przez niego prestiżowej nagrody literackiej londyńskich „Wiadomości”. Stefania Kossowska publikując książkę poświęconą tej nagrodzie wymownie zatytułowała ją „Od Herberta do Herberta”, zestawiając w tytule pierwszego i ostatniego (Zbigniewa Herberta) fundatora nagrody. Auberon pozostawał w bliskich kontaktach również ze środowiskiem paryskiej „Kultury”. W rocznikach miesięcznika można odnaleźć jego tek-

sty, zaś korespondencja z Jerzym Giedroyciem świadczy o wspieraniu pisma również od strony materialnej.

Należy jednak pamiętać, że nie tylko Polacy korzystali z jego życzliwej pomocy. Wspierał przedstawicieli innych nacji, którzy na skutek wojny pozostali bez ojczyzny. Wielkiego przyjaciela zyskiwali w nim Ukraińcy, Białorusini, Albańczycy. Był m.in. założycielem istniejącego do dziś Anglo-Belarusian Society. Jego szwagier, sławny pisarz Evelyn Waugh, w jednym z listów wspominał o mającym miejsce po powstaniu węgierskim w 1956 r. spotkaniu w Pixton Park, w którym uczestniczyli tłumnie Węgrzy - komentował z przekorą, że ich tak specyficznego języka nie był w stanie się nauczyć nawet Auberon Herbert.

W komunistycznej Polsce

Jego kontakty z Polakami nie ograniczały się wyłącznie do emigracji. Auberon Herbert jako korespondent katolickiego tygodnika „The Tablet” czterokrotnie odwiedzał powojenną Polskę. Pierwszy raz już w 1947 r., następnie trzykrotnie w drugiej połowie lat 50. Jego wizyty wzbudzały ogólne zainteresowanie, nie tylko intelektualistów i pisarzy, z którymi pozostawał w bliskich kontaktach (m.in. z Zygmuntem Mycielskim), ale także i Urzędu Bezpieczeństwa, który nieufnie spoglądał na aktywność angielskiego dziennikarza. Ponownie jego polszczyzna zdumiewała. Polska bezpieka, podejrzewając go o działalność wywiadowczą, nie wykluczała, iż jest on de facto Polakiem, który podszysywa się pod Anglika w celach szpiegowskich.

Kiedy na początku lat 60. ponownie próbował przyjechać do kraju, komunistyczne władze zdecydowanie odmówiły zgody na przyjazd. Kontakty Herberta z krajem nie ustały. Jego posiadłość w Pixton Park, jak i we włoskim Portofino, zawsze była otwarta dla gości z Polski i z innych środkowo- i wschodnioeuropejskich krajów. Przyjaciel Frances Phipps wspominał, że w jego domu było zawsze pełno uchodźców, którym dawał dużo ciepłego przyjęcia. Ten wątek otwartości i gościnności dla ludzi, którzy stracili ojczyznę nie ze swojej winy, trwale przejawiał się we wszelkich wspomnieniach.

Portret złożony

Kiedy zmarł mając zaledwie 52 lata, przez emigracyjną prasę (nie tylko polską) przetoczyła się fala artykułów wspomnieniowych. W dwa lata po śmierci przyjaciel Auberon Herberta, John Jolliffe, zredagował trudną do przeceńnienia książkę „Auberon Herbert. A Composite Portrait”, w której zebrał teksty bliskich przyjaciół (przynajmniej części z nich). Wśród autorów odnajdujemy wspomnianego Izajasza Berlina, ale także znakomitych pisarzy i publicystów, jak Malcolm Muggeridge czy Patrick Leigh Fermor. Polaków reprezentuje w tym gronie Czesław Jeśman, który przez krótki czas był jego osobistym sekretarzem.

W przypadku takiej postaci, jak Auberon Herbert, niebędącej ani pierwszoplanowym politykiem, ani urzędnikiem, ani bohaterem walki frontowej, fenomen osobowości z czasem pogrąży się w zapomnieniu i zniknie wraz z ostatnimi świadkami. Bez przesady można stwierdzić, że książka Jollieffa uchroniła Herberta przed odejściem w niepamięć, a przede wszystkim ocalała wspomnienie o tych cechach charakteru, które nigdy nie zostawiają śladu w oficjalnych dokumentach, a jedynie w - z natury rzecz ulotnych - ludzkich wspomnieniach.

Konstanty Jeleński z pewnym optymizmem stwierdzał, że „...nie tylko liczni polscy przyjaciele Auberon, ale naród w swej historycznej ciągłości zachowa we wdzięcznej pamięci tego angielskiego Don Kichota, który był nam tak wierny w najtrudniejszych chwilach.” Zachowanie owej pamięci wciąż jednak pozostaje jednym z niespłaconych długów z czasów najtrudniejszych. ©